Andrzej Szczęśniak

Na wojskowej mapie świata, która wisi w amerykańskim Sztabie Generalnym, zaznaczone są strategiczne wyzwania Ameryki. Przy Europie widzimy napis „energy dependence" (zależność energetyczna), pokazujący, że energia jest sprawą priorytetową w stosunkach USA z Europą. Ameryka przy planowaniu strategicznych działań wobec sojusznika skupia się na tej właśnie dziedzinie.
Na obszarze Europy toczy się dzisiaj „wielka energetyczna partia szachów", gdzie figurami są rurociągi, terminale LNG, elektrownie jądrowe, ale także dyrektywy europejskie. Dwie strony tej gry – Rosja i Ameryka – mają różny potencjał, zupełnie nieporównywalne narzędzia i możliwości. O grze Rosji pisze się bez przerwy, warto przyjrzeć się drugiemu graczowi. Zobaczmy, jak wygląda amerykańska energetyczna gra o Europę.

Wielki Brat zza Oceanu i uboga siostra

Globalna strategia energetyczna Ameryki ma trzy cele. Zagwarantowanie fizycznego dostępu oraz bezpiecznych dostaw surowców dla USA i sojuszników. Otwieranie rynków, umożliwiające handel i inwestycje. Promocja „zrównoważonej gospodarki", czyli ograniczanie popytu na energię.
Ameryka, która od końca II wojny światowej kształtowała zachodnią Europę, miała podstawowe zobowiązanie sojusznicze – zaopatrzenie w ropę naftową, energię nuklearną, a później gaz ziemny. Dlatego uważa bezpieczeństwo energetyczne Europy za element swoich strategicznych interesów, a podstawowym jego celem jest osłabianie związków z Rosją. Od dziesięcioleci zagrożeniem dla USA były bowiem zbyt bliskie relacje krajów europejskich ze Związkiem Radzieckim, obecnie – z Rosją. Od początku lat 80-tych, gdy Narodowy Komitet Bezpieczeństwa (NSC) opracował ten problem dla prezydenta Reagana, tezą podstawową jest przekonanie, że zbyt mocne powiązania szkodzą Sojuszowi Transatlantyckiemu, a NATO-wscy sojusznicy stają się niesterowni. .Jako przyczynę uznano „zależność energetyczną", dającą możliwości destabilizacji Europy przez odcięcie rosyjskich dostaw gazu. Hasłami marketingowymi dla tego strategicznego celu są: uzależnienie i dywersyfikacja.
Równie ważnym celem jest pozbawienie Rosji dochodów ze sprzedaży gazu, a przede wszystkim ropy, z czego pochodzi 35-45% dochodów budżetu federalnego, oraz ogromne rezerwy złota i walut. Uderzenie w tak czuły punkt podkopałoby także wpływy polityczne Rosji, czego ta doświadczyła już w latach 90-tych, gdy nikt się nie liczył z bankrutem.
Ameryka ma się kim opiekować w sprawach energii. Europa, bardzo uboga w surowce energetyczne, importuje paliwo jądrowe praktycznie w całości (95%), ropę naftową także (90%), dwie trzecie potrzebnego gazu ziemnego, nawet węgiel w połowie jest importowany. Na dodatek własne wydobycie gazu (Holandia, W. Brytania, Dania) szybko spada, a i norweskie złoża nie rokują wielkich nadziei.
Rosja za to ma potężne zasoby surowców i technologii nuklearnych. A bliskość geograficzna sprawia, że najłatwiej i najtaniej jest dostarczyć gaz ziemny, ale także ropę naftową czy węgiel. Jednak Ameryka jest jeszcze większym potentatem energetycznym, a była kiedyś potęgą naftową na skalę nieporównywalnie większą niż dzisiaj Arabia Saudyjska. USA jest największym na świecie producentem i konsumentem gazu ziemnego. Największym

konsumentem, producentem i importerem ropy naftowej, potentatem węglowym o największych na świecie zasobach, drugim w świecie producentem i eksporterem węgla. Potęga o nieporównywalnie bardziej rozwiniętych technologiach i sile przemysłu naftowego, który opanował cały świat. Mamy więc dwóch potentatów surowcowych, a między nimi uboga energetycznie Europa.

Machina wpływu

Zanim opiszemy energetyczną obronę Europy, przyjrzyjmy się jak wygląda amerykańska machina decyzji i wpływu. USA osiągają swoje cele stosując szeroką paletę metod i narzędzi. Przede wszystkim amerykańskie instytucje władzy – ustawodawczej i wykonawczej – monitorują sytuację Europy i ustalają strategiczne kierunki działań, zgodne z amerykańskimi interesami.
Prym wiedzie władza ustawodawcza. W Kongresie i Senacie odbywają się przesłuchania na temat bezpieczeństwa energetycznego Europy, w których przedstawiciele administracji opisują aktualne działania Departamentu Stanu, a reprezentanci grup interesów i think-tanków przedstawiają to, co uważają za godne zainteresowania dla USA.
Narzędziem politycznej kontroli jest wspólna „Komisja Helsińska" Senatu i Kongresu USA, której już sama nazwa mówi wiele: „Commission on Security and Cooperation in Europe" – komisja ds. bezpieczeństwa i współpracy w Europie (nie – bezpieczeństwo i współpraca „z Europą", ale „w Europie"). Monitoruje ona, co się dzieje w Europie, a także ukierunkowuje działania administracji amerykańskiej. W czerwcu 2007 r. odbyło się posiedzenie komisji poświęcone specjalnie bezpieczeństwu energetycznemu Europy, gdzie omówiono całą amerykańska strategię w tym regionie.
Komisje a czasami i cały parlament podejmują rezolucje, które wyznaczają cele politycznego działania USA. W związku z kryzysem ukraińskim, kongres uchwalił rezolucję (H.Res.758), która potępiała Rosję za działania na Ukrainie, jednocześnie wyznaczała kierunki w sprawach energetycznych. „USA silnie wspiera inicjatywy dywersyfikacji energetycznej na Ukrainie, w Gruzji i Mołdawii, a także innych krajach europejskich…", gdzie zalecano „zastąpienie rosyjskich dostaw importem z innych krajów".
W 2103 r. podkomisja Kongresu jednogłośnie uchwaliła rezolucję (H.Res. 284), w której oświadczano: „Strategią USA w Europie jest wspólna praca z narodami europejskimi i Unią Europejską w poszukiwaniu dywersyfikacji dostaw energii. Wysiłki USA koncentrują się na utworzeniu korytarza południowego dla gazu z regionu kaspijskiego i Bliskiego Wschodu".
Wykonaniem przyjętych strategii zajmuje się administracja prezydenta USA, której głównym narzędziem jest Departament Stanu. Otworzył on w 2011 r. specjalne stuosobowe biuro ds. zasobów naturalnych i energii, którego specjalni wysłannicy w różne rejony świata zajmują się dyplomacją energetyczną. Gdy sprawa odradzającej się z upadku Rosji, przesunęła się w górę w politycznych priorytetach, wyznaczano specjalnych wysłanników w sprawach energetycznych naszego regionu. Boyden Gray, Matthew Bryza, Richard Morningstar, Carlos Pascual, Amos Hochstein, pani Robin Dunnigan – wszyscy oni w Departamencie Stanu realizowali amerykańską strategię energetyczną.
Wysłannicy odwiedzają spotkania premierów, ministrów, komisarzy europejskich, uczestniczą w setkach konferencji poświęconych „energetycznej współpracy transatlantyckiej", przedstawiając oczekiwania Waszyngtonu wobec europejskiej polityki energetycznej, co ma być priorytetem, co trzeba zrobić a czego unikać. Spotkania są platformą przekonywania decydentów do planów i

rozwiązań Waszyngtonu, a także do oddziaływania osobistego, przekonywania w kuluarach, mobilizowania europejskich polityków do działań. Robin Dunnigan na konferencji w Rydze w styczniu 2015 r. sama odpowiedziała na własne pytanie „co robi przedstawiciel USA wśród decydentów Unii Europejskiej?" Stwierdziła: „bezpieczeństwo energetyczne Europy jest absolutnie fundamentalne dla narodowych interesów Stanów Zjednoczonych i ich polityki zagranicznej".

W przypadku Rosji to USA definiują, co dla Europy jest dobre, a co nie, to one są siłą motoryczną sankcji. To od amerykańskiego wysłannika można usłyszeć, że misją USA jest wyzwolenie Europy z „duszącego gazowego uścisku" Rosji (Amos Hochstein). Wspiera ich w tym Departament Energii, którego przedstawiciele jeżdżą po świecie z ofertą współpracy technicznej, otwierając amerykańskim firmom drzwi do sektora energetycznego.

Do przekazywania informacji, wpływania na kierunki działań służy szereg instytucji międzynarodowych, jak choćby G-7. W czasie kryzysu ukraińskiego w maju 2014 r. to właśnie rzymskie spotkanie G-7 uchwaliło, że „Europa musi się wyzwolić z gazowej zależności od Rosji", zobowiązując się do poprawy infrastruktury gazowej, zapewniającej bezpieczeństwo energetyczne. Oznacza to wybudowanie kolejnych terminali odbioru LNG, łączenie krajowych rynków, żeby importowany gaz LNG mógł płynnie pokonywać europejskie granice. W efekcie Komisja Europejska w 2017 r. przeznaczyła kolejne setki milionów euro na nowe programy – łączenie Polski ze Słowacją, budowę terminalu LNG na wyspie Krk.

Uzgodniono tam także strategię podporządkowania Ukrainy Zachodowi także w kluczowych sprawach energetycznych: rozwoju energii odnawialnej, zwiększenia efektywności energetycznej. Standardowych celów, stawianych przy dostosowaniu krajów do zachodnich reguł gry.

NATO także angażuje się w sprawy energetyczne, a po czyjej stronie, niech świadczy wypowiedź byłego sekretarza NATO Andersa Fogh Rasmussena, który otwarcie oskarżał Kreml: „Rosja jako część swoich wyrafinowanych akcji dezinformacyjnych, zaangażowała się w tak zwane organizacje pozarządowe – aktywnie wspierając organizacje ekologiczne walczące z wydobyciem gazu łupkowego, aby utrzymać uzależnienie Europy od importowanego rosyjskiego gazu".

Bilateralnym narzędziem wpływu jest także stworzona w 2009 r. „Rada Energetyczna EU – USA". Waszyngton chce realizować swe geopolityczne cele poprzez europejską dyplomację energetyczną, a Bruksela stara się o konkretne działania amerykańskie w sprawie zmian klimatycznych i energii odnawialnej.

W tej grze istotna jest także rola mediów. Gdy w 2006 r. po nieudanych negocjacjach rządu z Gazpromem pogorszyliśmy warunki naszego kontraktu, a ceny gazu wzrosły – media milczały. Gdy później ceny kontraktowe biły rekordy – prasa i telewizja szalały, przypominały o tym bez przerwy. Po negocjacjach w 2012 r. obniżyliśmy ceny – media nie zauważyły tego faktu, wciąż pisząc o wysokich cenach gazu z Rosji. Bardzo wybiórcze i stronnicze akcje informacyjne wskazują, czyim narzędziem są media komercjalne. Wystarczy rzucić okiem na jakiekolwiek z nich, by wiedzieć, że Gazprom jest złem wcielonym, a gaz z Kataru jest ratunkiem dla Polski. O cenach tego horrendalnie drogiego gazu panuje całkowita cisza medialna. Żaden z dziennikarzy, nawet prasy ekonomicznej, nie zapyta, ile kosztuje i kiedy przystąpimy do negocjacji o obniżenie tak wysokich cen. Cisza, która mówi wiele o charakterze i funkcjach mediów. Są one wyjątkowo przydatnym i posłusznym narzędziem w grze energetycznej o Europę. To bowiem amerykańskim priorytetom poświęcają najwięcej miejsca – tak krytykując jak i chwaląc, przemilczając zaś niewygodne fakty i zjawiska.

Mechanizm wpływu jest dość jasny i wbrew iluzjom o wolności prasy – płynie on z góry. Tak potężne gazety jak Washington Post przedstawiają swoje redakcyjne oceny, co jest dobre dla europejskiego gazu (stanowisko redakcji 5 marca 2014: „Europa potrzebuje alternatywy dla rosyjskiego gazu"). Głos z tak wysoka jest później powtarzany w setkach lokalnych gazet, przerabiany na różne sposoby i powielany w telewizjach. I powtarzany, powtarzany, powtarzany. Na setki sposobów, wiele razy. To media są tzw. „opinią publiczną", uważają, że reprezentują poglądy społeczeństwa, w rzeczywistości zaś są narzędziem kształtowania przekonań wyborców i polityków.
Media zasilane są przez think-tanki. Wypracowują one strategie, analizują, a także służą jako źródło wiedzy i opinii dla mediów, kształtują opinię publiczną, wyznaczając obowiązujące w mediach poglądy. To właśnie eksperci z rozmaitych think-tanków, portali informacyjnych, fundacji prowadzą walkę informacyjną, wyjaśniając czasami tak trudne sprawy, jak np. pytanie „dlaczego nie można robić interesów z Rosją?". Edward Lucas, pracujący dla think-tanku CEPA, przekonuje Polaków: „nieporozumienia z sąsiadami nie powinny wpływać na stosunki gospodarcze. Z jednym wyjątkiem: Rosja. Pieniądze rosyjskie powinny być pod kontrolą, i nie można pozwalać na wszystkie inwestycje". Dlaczego? „To starcie cywilizacyjne między demokracją a post-sowiecką autokracją. A nawet poważniej – z nowym imperializmem".
Think-tanki skupiają najczęściej byłych polityków, wojskowych, urzędników – którzy pracując w ramach „społeczeństwa obywatelskiego" czy „organizacji pozarządowych", zajmują się tymi samymi problemami, co w czasie sprawowania władzy. Po zmianach ekip rządzących często do tej władzy wracają. Jednym z najbardziej aktywnych think-tanków jest Atlantic Council, a w Polsce szczególnymi względami MSZ cieszy się Center for European Policy Analysis (CEPA), w którego Radzie zasiada Zbigniew Brzeziński. Tak jest w Stanach, gdzie decyduje się o strategiach i działaniach, w Polsce mają one zadanie wtórnego przetwarzania linii informacyjnej, podanej, podobnie jak w mediach z centrum.
Jak duży wpływ mają o think-tanki, można było się przekonać w czasie nakładania sankcji na Rosję z powodu Ukrainy. Amerykanie próbowali namówić Europę do jak najszerszych restrykcji, obejmujących także import surowców energetycznych. Do Polski te naciski dotarły poprzez takich przedstawicieli think-tanków, jak Ian Brzeziński, syn Zbigniewa, który zachwalał w 2014 roku, byśmy byli odważni i zdecydowali się na ostre sankcje – także w ropie i gazie. Te same hasła publicznie powtarzał później Jarosław Kaczyński, który żądał: „Gwałtownie obniżyć ceny ropy, jeśli chodzi o Europę, zrezygnować z ropy rosyjskiej, bo to jest zupełnie możliwe, także Polska może zrezygnować z ropy rosyjskiej. Przez Port Północny można dostarczać wystarczającą ilość ropy."
Dla osiągnięcia celu czasami wystarczy tylko sugestia, argumentacja, jednak niekiedy partnerowi trzeba trochę „wykręcić rękę", jak to określił prezydent Obama, gdy amerykańskie cele są trudne do przyjęcia dla drugiej strony. Niekiedy dochodzi więc i do szantażu, czy wręcz ukarania tych, którzy nie podporządkują się, nie chcąc poświęcić własnych interesów na rzecz polityki sojusznika zza oceanu.
W jednej z depesz dyplomatycznych dostępnych na Wikileaks czytamy, jak Hubert des Longchamps, wiceprezes francuskiego koncernu Total, wyjaśniał pracownikowi amerykańskiej ambasady, że jego firma „od czasu do czasu" sprzedaje Teheranowi benzynę i prowadzi tam akcje charytatywne, gdyż chce wrócić do Iranu, gdy się sytuacja ustabilizuje. Pytał czy sankcje amerykańskie przeciw Iranowi będą karały firmy za sprzedaż produktów naftowych. Odpowiedź brzmiała, że „może to zaszkodzić ostatnim inwestycjom Totala w gaz łupkowy".
Jednak sprawa skończyła się dużo gorzej. Amerykanie potrafią ukarać także europejskie firmy,

gdy nie przestrzegają one reguł, ustanowionych przez Waszyngton w polityce międzynarodowej. Ukaranie francuskiego koncernu Total 400 milionami dolarów za interesy w Iranie, a za współpracę z Rosją – kara 10 miliardów dolarów dla Deutsche Bank – dają jasny i klarowny sygnał, jakie narzędzia ma do dyspozycji Ameryka, gdy ktoś robi interesy z jej wrogami.
Mniej bolesne finansowo, ale niebezpieczne politycznie są sankcje, jakie Zachód nakłada na przeciwnika, choć czasami może też nałożyć na sojusznika. Gdy nie można przekonać lub zmusić, trzeba ukarać za niesubordynację. Doświadczyły tego Węgry, które prowadziły niezależną politykę, robiąc interesy z Gazpromem i wyłamując się z obowiązku dostaw gazu na Ukrainę. Wysocy urzędnicy otrzymali zakaz wjazdu do USA, a przez Budapeszt przetaczały się, żądając dymisji premiera Orbana, demonstracje z udziałem amerykańskich dyplomatów.
Owoce energetycznej dyplomacji, a często tez wojen, zbierają wielkie amerykańskie firmy. Co prawda Amos Hochstein zapewniał europejskich dyplomatów, że „dywersyfikacja europejskich dostaw gazu to nie znajdowanie nowych rynków dla amerykańskich koncernów, ale uwolnienie się od wpływów agresywnej Rosji", jednak w innym wywiadzie przyrównuje te zmagania do „partii szachów" i planuje, że do 2020 roku odbierze Rosjanom 20 procent rynku krajów centralnej Europy. Głównym zadaniem dyplomacji amerykańskiej jest bowiem otwieranie możliwości dla swoich koncernów, a często ich bezpośrednia promocja.
Amerykanie wiedzą, że podstawą potęgi są pieniądze, a te zarabiają przedsiębiorstwa. Dlatego wiedzą, że każda molekuła gazu kupiona w USA to molekuła gazu nie sprzedana przez Rosję, co oznacza zyski dla Ameryki, a straty dla Rosji. Oczywiście gdy są wprowadzane sankcje, amerykańskie koncerny także ponoszą koszty polityczne. Jednak „bezpieczeństwo narodowe" jest za oceanem świętością najwyższą i dlatego nawet najbardziej „ponadnarodowe" koncerny nie oponują przeciwko takim politycznym decyzjom. Na sankcjach 2014 r. najwięcej stracił Exxon Mobil, który musiał zrezygnować z kontraktów na syberyjskich i arktycznych złożach.

Unijne pole gry i sojusznicy

Głównym polem oddziaływania Waszyngtonu na sprawy energetyczne Europy jest Unia Europejska. Ambasador Geoffrey Pyatt, który był akuszerem kijowskiego Euro Majdanu, a dzisiaj jest ambasadorem w Grecji, określa to precyzyjnie: „celem USA jest mocna i odporna sieć europejska, a Unia Europejska jest kluczowym partnerem we wprowadzaniu dywersyfikacji." Pyatt nie mógł się też nachwalić Komisji Europejskiej – „Mamy bardzo, bardzo mocne wspólne interesy z Unią, mam osobiście wielki szacunek dla komisarza Šefčoviča."
Amerykanie wkładają w tę współpracę swoje strategiczne koncepcje, polityczne wsparcie i transfer technologii, a Unia zapisuje w dyrektywach i finansuje te projekty.
Amerykanie dążą do przekazania krajowych kompetencji energetycznych do Brukseli. Sytuacja gdy państwa członkowskie decydują o stosunkach z Rosją, nie zadowala Waszyngtonu. Jak pisze wieloletni ambasador amerykański w Europie Keith Smith „zbyt długo europejska polityka energetyczna była ustalana przez panów Putina, Schroedera, Chiraca i Berlusconiego na prywatnych spotkaniach". Określał to jako „politycznie ustawiane interesy". By ten mechanizm osłabić, właśnie potrzebna jest większa rola Brukseli, a może i całkowite przejęcie spraw energetycznych, choćby na początek zagranicznych. Ambasador Smith dobrze wie, że „wysiłki USA, by powstrzymać rosyjskie interesy z poszczególnymi państwami, nie przyniosą żadnych rezultatów bez Komisji Europejskiej. Angela Merkel, Nicolas Sarkozy czy Silvio Berlusconi nie reagują pozytywnie na starania USA o większe bezpieczeństwo energetyczne wschodniej

Europy”
Amerykanie przykładają się więc do tego, by Europa w sprawach energetycznych wobec Rosji mówiła „jednym głosem”. Polska (tak rządy PO jak i PiS) idzie w awangardzie amerykańskich pomysłów, żądając nawet stworzenia jednego podmiotu importującego gaz, co stworzyłoby monopol kupujących (monopson), wymuszający na sprzedawcy lepsze warunki. Postulat został odrzucony, jednak przenoszenie władzy do Brukseli powoli postępuje, a niedawno, także dzięki polskim staraniom, otrzymała ona prawo do kontrolowania zawierania umów międzyrządowych. I to pomimo głoszonej przez polityków PiS-u „suwerenności energetycznej” Polski. O możliwość takiej kontroli Amerykanie starali się już od lat. Ambasador Smith uważa, że „ostatnie kontrakty są bardzo nietransparentne, z Węgrami, Słowacją, Bułgarią czy Serbią, naprawdę niszczą europejską politykę, uniemożliwiają znalezienie alternatywnych dostaw”. Gdy proces decyzyjny jest skomplikowany, zawsze można przeciwdziałać, w innym wypadku można się jedynie żalić, że „szybkość i spryt rosyjskich strategów utrudniły, a nawet uniemożliwiły Ameryce zmobilizowanie wystarczającej europejskiej opozycji do manewrów Moskwy” (Keith Smith).
Siła wpływu Waszyngtonu na wewnętrzne decyzje Unii zwiększyła się, gdy w 2004 r. przyjęto państwa byłego bloku radzieckiego. Amerykanie dzięki nim mogli liczyć na zbudowanie wspierającej ich koalicji w Brukseli (tak w Unii jak i NATO). Na szachownicy gry interesów, jakim jest Unia, pojawiły się nowe pionki, które bardzo mocno wspierały amerykańskie antyrosyjskie strategie.
Amerykanie odwdzięczali się swoim środkowo-europejskim sojusznikom staraniami, by fundusze na infrastrukturę energetyczną nie były rozdzielane wśród wszystkich członków, ale żeby głównie kierowano je do „nowej Europy” na projekty dywersyfikacyjne. Oceniając koszty przebudowy infrastruktury europejskiej na 200 miliardów euro, Komisja stworzyła fundusze pomocnicze („Connecting Europe Facility” czy „European Fund for Strategic Investors”), które wspierają nowe projekty. USA bowiem nie wykłada pieniędzy na przedsięwzięcia nie przynoszące dochodów, te obowiązki są po stronie sojuszników. Amerykanie skupiają się na stworzeniu takich warunków, by ich przedsiębiorstwa mogły wejść w zyskowne przedsięwzięcia. Gdy ambasador Smith usłyszał w Brukseli, że członkowie Unii, którzy płacą do unijnego budżetu też powinni otrzymywać wsparcie projektów energetycznych, zakrzyknął: „i to ma być europejska solidarność!”. Dzisiaj Komisja znacznie bardziej uwzględnia strategię USA wobec Środkowej Europy, większość środków lokuje właśnie w naszym regionie.

Twórzcie rynki, ale pamiętajcie o polityce

Cele amerykańskiej dyplomacji energetycznej to także otwieranie dostępu dla kapitału i koncernów. Jak doskonale ujął to republikański kandydat na prezydenta Mitt Romney w swoim haśle wyborczym – trzeba „budować rynki, które pracują dla Ameryki”, który w czasie kampanii powiedział, że „Rosja to nasz wróg numer jeden”. I te dwa strategiczne wektory umiejętnie łączy Departament Stanu, przekonujący sojuszników, że to nie ekonomia jest priorytetem, ale strategiczne podziały na sojuszników i wrogów. Sekretarz Stanu Hilary Clinton mówiła: „To nie jest po prostu sprawa konkurencji w gospodarce, to również sprawa narodowego, a również międzynarodowego – bezpieczeństwa”. To jest fundament i rzeczywiście tam gdzie pojawia się bezpieczeństwo energetyczne, ekonomia musi zamilknąć. Nie bez powodu mówi się, że „bezpieczeństwo musi kosztować”.
Aby osiągać cele, trzeba przede wszystkim ustawić reguły gry. To element niezauważany, gdyż na co dzień go nie widać, jednak obowiązujące zasady sprzyjają sukcesowi jednych, a skazują

na porażkę innych. Mówił o nich kiedyś prezydent Obama, oceniając narastającą konkurencję między Ameryką a Chinami: „Jeśli to nie my ustalimy reguły gry dla tego regionu, zrobią to Chińczycy. Wypchną nas – amerykański przemysł i amerykańskie rolnictwo. To będzie strata miejsc pracy dla USA".

Toteż Waszyngton pracuje nad przekształceniem europejskiego sektora energii w jeden wielki rynek energetyczny. Takie rozwiązanie służy jego interesom, likwiduje monopole naturalne, którymi były jeszcze do niedawna sektory energetyczne państw członkowskich, traktujące energię jako dobro publiczne, co uniemożliwiało wejście nowych graczy. Nowy model umożliwia przejmowanie rynków przez międzynarodowe koncerny i inwestorów. Dlatego amerykański sekretarz ds. energii Ernest Moniz deklaruje: „będziemy razem z Unią pracować nad zmianami rynku energetycznego. A funkcjonujące rynki są elementem bezpieczeństwa energetycznego". Aby otworzyć wejście nowym graczom liberalizacja rynku przewiduje tzw. „unbundling" czyli rozdzielania firm energetycznych, pozbawiające je sieci dystrybucyjnych. Liderami w tej materii są kraje środkowej Europy. Także one lobbowały jak najostrzejsze rozwiązania w tej sprawie w czasie uchwalania dyrektywy, a później je wprowadziły w życie, co w krajach bałtyckich doprowadziło do wyrzucenia z rynku firm rosyjskich. Rurociągi bowiem mają być powszechnie dostępne, jednak nie na tyle, aby nie skorzystali z tego Rosjanie. Zastosowano więc tzw. „klauzulę Gazpromowską" (art 11 Trzeciego Pakietu Energetycznego z 2009 r.), dotyczący zezwoleń dla inwestycji krajów trzecich w infrastrukturę przesyłową. Bardzo skomplikowana, uzależniona od wielu czynników procedura, którą z każdego powodu można zakończyć odmową. To paraliżuje inwestorów, a każda decyzja staje się polityczna, gdyż kontrolę sprawuje Bruksela, gdzie toczy się ogólnoeuropejska i transatlantycka gra interesów, wpływów, nacisków, także medialnych.

Stanowisko Europy, o którym mówi się że jest „oparte na zasadach", jest jednak na tyle elastyczne, że można powiedzieć – stosowane są podwójne standardy. Projekty energetyczne są albo promowane albo zatapiane przez Brukselę, w zależności od ich znaczenia dla amerykańskiej strategii (oprócz innych czynników, jak znaczenie dla biznesu wielkich graczy unijnych). Tam, gdzie się chce umożliwić przeprowadzenie inwestycji, z europejskich obowiązków się rezygnuje, choćby szereg gazoportów, które decyzją Komisji zostały wyjęte z kosztownych reguł. Promowany przez Departament Stanu rurociąg TAP z Turcji do Włoch otrzymał bez dyskusji zgodę na 100-procentowe wykorzystanie mocy przesyłowych i nikt się na ten temat nawet nie zająknął. Za to połowa mocy niemieckiego rurociągu OPAL została na 22 lata zablokowana, co nie pozwalało w pełni wykorzystać Nord Stream. Gdy Niemcom udało się uzyskać zgodę na zwiększenie przesyłu do 90% mocy, Polska natychmiast złożyła skargę i sądy europejskie zablokowały tę decyzję. To wszystko ma bowiem na celu doprowadzenie Rosji do stanu „odpowiedzialnego" gracza na rynku energetycznym, co bardzo jasno wyraził Amos Hochstein, żądając: „Rosja ma grać według naszych reguł".

Waszyngton zachęca także do budowy interkonektorów łączących rynki krajowe, co oznacza zniesienie granic między państwami członkowskimi w sprawach energetycznych, a także przejęcie kontroli przez instytucje europejskie. Wówczas państwa tracą wpływ ma kluczowy sektor gospodarki, nic dziwnego więc, że niechętnie patrzą na takie zmiany. Szczególnie że muszą same dokonać kosztownych nakładów na rurociągi i magazyny, z których korzystać będą zagraniczni operatorzy, niszczący ich krajowe przedsiębiorstwa. Już od 10 lat Amerykanie podnoszą pomysł Korytarza Północ – Południe, i choć nie jest to żaden „korytarz", nie łączy bowiem źródeł gazu z odbiorcami, a jedynie łączy małe rynki krajów środkowej Europy w jeden większy, otwiera go dla nowych graczy i ubezpiecza na wypadek kryzysów.

Po sukcesie wprowadzenia rynku energetycznego w Europie Zachodniej, Waszyngton skierował wysiłki na wschód Unii, gdzie trzeba było mocniej wprowadzić zasady otwartego dostępu i wybudować infrastrukturę dla amerykańskiego gazu. Skoncentrowano się na promocji pływających terminali regazyfikacyjnych, które postawiła już Litwa, a Chorwacja „zobowiązała się" (jak przypomina Amos Hochstein, specjalny wysłannik ds. energetycznych) wybudować go na wyspie Krk. Tutaj bowiem przebiega to wyjątkowo opornie ze względu na bardzo kosztowne inwestycje w infrastrukturę i gdzie dodatkowo dużo tańszy rosyjski gaz skazuje te projekty na nierentowność. Dlatego dwie sztandarowe inwestycje – Świnoujście i Kłajpeda – zostały wykonane przez państwo z dużym dofinansowaniem z Unii. .
Sztandarowy program Brukseli – „Unia Energetyczna" – także rodziła się przy pomocy Departamentu Stanu. Robin Dunnigan na konferencji, na której po raz pierwszy publicznie był przedstawiany projekt, mówiła „gdy patrzymy na istotę Unii Energetycznej, dywersyfikacji rodzajów, źródeł – dostawców, tras dostaw, innowacja efektywność energetyczna, spójność i integracja infrastruktury ale także polityki. To jest sedno bezpieczeństwa energetycznego, jego istota. Dywersyfikacja jest absolutnie podstawowa. I nie oznacza to tylko rurociągów naftowych i gazowych. Oznacza także rynki energii elektrycznej, oznacza skuteczne wprowadzenie energii odnawialnej do sieci. Oznacza spójność polityk energetycznych. Dlatego tak mocno wspieramy strategię Unii Energetycznej". Jak widać pomysł ten spełnia wszystkie cele polityki energetycznej USA wobec Europy.
Amerykanie zachęcali także EU do wymuszenia na Rosji ratyfikacji Karty Energetycznej, by móc tranzytem przez Rosję przesyłać kaspijski gaz. Nakłaniali także do wykorzystania przepisów antymonopolowych. Amerykanie byli bowiem oburzeni – to wobec Microsoftu można było zastosować 82 artykuł Traktatu, a wobec Gazpromu czy Transnieftu – nie? Stąd i ciągnące się latami postępowanie Komisji przeciwko Gazpromowi.
USA traktują wolny handel jako jednokierunkową relację, żądając otwierania rynków dla swoich firm i produktów, wykonania niezbędnych, acz kosztownych, inwestycji. Ze swej jednak strony kluczowe zasoby, jak gaz ziemny, trzymają pod kontrolą jako towar strategiczny. Jasno deklarują, że może je udostępnić, ale tylko wtedy, gdy służy to interesom USA, jedynie gdy będą mieli wystarczające ilości dla siebie, a sprzedadzą tylko sojusznikom. Jednak i ci muszą o to poprosić.

Nowa Europa bardzo transatlantycka

Waszyngton oprócz działania przez Brukselę, szczególnie Komisję Europejską, swoje cele osiąga także poprzez sojuszników. Są to głównie kraje wschodniej Europy, ale także Szwecja i Wielka Brytania, podejmujące się promowania europejskiego rynku energii, a jednocześnie blokowania dostępu Rosji. Obiektem nacisku są kraje zachodniej kontynentalnej Unii – Niemcy, Francja, Włochy czy Austria, które zwykle są przeciwnikami amerykańskich pomysłów.
Wielkim sojusznikiem USA są kraje Bałtyckie, które już od lat 90-tych ściśle współpracują z Waszyngtonem, który kieruje i koordynuje ich działania wobec Rosji. Na Litwie umieszczono NATO-wską instytucję zajmującą się energią – Centrum Doskonalenia „NATO Energy Security Center of Excellence". I choć Niemcy byli przeciwni udziałowi wojska w sprawach energetycznych, to po przyciśnięciu przez Pentagon, centrum umieszczono przy uniwersytecie w mieście Kaunas.
Polska jest zdecydowanym sojusznikiem Waszyngtonu, choć spośród sąsiadów jest w najmniejszym stopniu uzależniona energetycznie do Rosji. Dyplomacja nasza zabiega nawet o

dostawy gazu z Morza Kaspijskiego, które bezpośrednio nas nie dotyczą. Również w Parlamencie Europejskim, gdzie mocno krytykujemy Rosję i promujemy uderzające w nią projekty.
Kolejne rządy popierały amerykańskie plany zmierzające do scentralizowania europejskiego zarządzania energią. W 2006 roku rząd PiS wysunął projekt „energetycznego NATO", a w 2014 premier Donald Tusk promował koncepcję „Unii Energetycznej", w której centralna agencja dokonywałaby zakupów gazu od Rosjan, a „mechanizm solidarności" w wypadku kryzysu wymuszałby dzielenie się zasobami gazu przez państwa. To forma zabezpieczenia się na przypadek konfliktu z Rosją i zerwania przesyłu gazu.
Polska nie pozwoliła również na rosyjskie inwestycje w sektorze energetycznym. Kraje bałtyckie, które sprywatyzowały i sprzedały swoje rynki gazowe niemiecko-rosyjskim konsorcjom, przez dobrych kilka lat musiały toczyć boje o ich odzyskanie.
W Polsce, Czechach, Rumunii i na Ukrainie czy Węgrzech powołuje się specjalnych pełnomocników do spraw energetycznych. W Polsce tę role już po raz drugi odgrywa Piotr Naimski, w Czechach Vaclav Bartuska, w Rumunii – Mihnea Constantinescu, na Węgrzech Pal Sagvari, a na Ukrainie – Wiaczesław Kniażnicki. Ich rolą jest lobbowanie projektów dywersyfikacji, blokada Gazpromu w dostępie do unijnego rynku, czy zachęcanie do zakupów amerykańskiego gazu. Często jest to jedynie „lip service" – pełnomocnicy mówią jedno, a państwa realizują inną politykę, jednak w przypadku Polski specjalny pełnomocnik ma realną władzę i duży wpływ na politykę energetyczną.
Państwa środkowej Europy wykorzystywane są także w wewnętrznych amerykańskich rozgrywkach. W listopadzie 2016 r. państwa Grupy Wyszehradzkiej wspólnie zwracały się do amerykańskich parlamentarzystów o zliberalizowanie eksportu ropy i gazu ziemnego. Utworzyły nawet „LNG Allies" – specjalną grupę w USA, która lobbowała w imię zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego regionu. Organizowano spotkania z kongresmenami, renomowane think-tanki przeprowadzały spotkania dyskusyjne, tytuły prasowe donosiły: „Europa do Ameryki: Chcemy waszego gazu", „Środkowa Europa zwraca się do USA o gaz".
Jednak w ostatnich latach daje się zauważyć ochłodzenie uczuć Europy Środkowej wobec amerykańskich projektów. Z państw V4 jedynie Polska utrzymuje twarde stanowisko, pozostałe państwa, na czele z Węgrami Orbana, dokonują bardziej lub mniej jawnego zwrotu na wschód. Węgry budują rosyjską elektrownie jądrową, Słowacja zawarła porozumienie z Rosją i zakończyła swoje protesty przeciw Nord Stream 2, Bułgaria znowu chce wrócić do projektu South Stream i budowy przez Rosję elektrowni jądrowych. Wypowiedzi Orbana, Roberta Fico czy Milosza Zemana pokazują, że ten region otrząsnął się z uroku amerykańskiego sojusznika. Jedynie Polska (i kraje nadbałtyckie) pozostają dzisiaj twardymi antyrosyjskimi graczami.
Sojusznicy dążą do zwiększenia roli Waszyngtonu w decydowaniu o sprawach energetycznych Europy. Jednym z pomysłów było utworzenie „energetycznego NATO". Projekt taki w 2006 r. próbował przeprowadzić polski rząd. Jednak włączenie wojskowych do decydowania o stosunkach z Rosją spowodowałoby, że to strategiczne plany amerykańskich generałów dominowałyby nad gospodarczymi interesami Europy. Projekt zablokowały Niemcy nie chcąc oddać sojusznikowi jeszcze jednego kanału wpływu na decyzje europejskie.
To Niemcy są bowiem głównym obiektem nacisku, a jednocześnie najważniejszym przeciwnikiem amerykańskiej strategii energetycznego (a co za tym idzie – politycznego) oddzielania Europy od Rosji. Ich strategia przez wiele dziesięcioleci polegała na nawiązywaniu więzi na wschodzie i określana była jako „demokratyzacja przez modernizację". Zawiązany w 2008 r. sojusz modernizacyjny między Rosją a Niemcami, został zablokowany przez

narastające konflikty na wschodzie Europy, w których USA grały kluczową i aktywną rolę. Posłużyły do rozerwania współpracy gospodarczej z Rosją, podjęcia wrogich kroków militarnych zbliżających wojska NATO (głównie USA, W. Brytanii i Kanady) w pobliże granic Rosji.
W Unii uformowała się koalicja państw pod niemieckim przywództwem, do której należą Francja, Włochy, Austria. Grupa ta stoi twardo w obronie swoich interesów, blokując zbyt daleko idące zapisy o bezpieczeństwie energetycznym w dyrektywach i dokumentach unijnych. Co jest powodem? Oczywiście „interesy gospodarcze, szczególnie niemieckiego przemysłu, napędzają kampanie przeciw staraniom Waszyngtonu by zatrzymać budowę Nord Stream lub zmobilizować więcej unijnych pieniędzy na projekty energetycznej dywersyfikacji nowych krajów członkowskich", jak pisze ambasador Smith.
Sposób myślenia Amerykanów o sojusznikach dobrze ilustruje tytuł projektu ustawy: „Bezpieczeństwo energetyczne sojuszników i dobrobyt Ameryki". Jej inicjator, Joe Barton uzasadnia to następująco: „Nasi zdesperowani sojusznicy poszukują wiarygodnych dostaw gazu, a amerykańscy producenci i konsumenci potrzebują popytu". Dzięki takiemu układowi, zyski i siła gospodarcza USA rosną, a sojusznicy płacąc zawyżone koszty, okazują zadowolenie ze zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego.

Andrzej Szczęśniak

http://nowadebata.pl/2017/05/11/amerykanska-gra-energetyczna-o-europe-czesc-1/